Pani Dulska



Nr. 1. »Sercem gryzę«.



Mama „Pani Dulskiej“ błogosławi...

* *

Idź w świat, Córeczko, najwdzięczniejsze Ty z moich dzieci! Wprawdzie za to, żem Cię urodziła, nie potrzebujesz mi robić reklamy, bo i bez tego każdy znał mamę Tuśki i Pity, bo i bez tego nie ma w Polsce zakątka, gdzieby nie poszła w przysłowie pani Dulska...

Ale nie zawadzi, gdy mi pomożesz po swojemu chłostać satyrą, skuteczną a nieszkodliwą, kołtuństwo, filisterstwo i burżujstwo moich kochanych ludzi głupich... To im tylko na dobre wyjdzie!

Ale byłby doprawdy już szkandał i publika«, gdyby nie sto tysięcy Dulskich i nie-Dulskich trzymało za te marne pieniądze nową »Panią Dulską« — czego życzy Redakcji

Gabrjela Zapolska.

Przyp. Red. Popierając w zupełności treść końcowego życzenia znakomitej Autorki tragifarsy kołtuńskiej »Moralność pani Dulskiej« — musimy w imię prawdy, a wbrew racji humorysty, nadmienić, że jeszcze takiego listu nie odebrała Redakcja nowego pisma satyrycznego p. t. »Pani Dulska«; mamy jednak prawo domyślać się, że pani Gabrjela Zapolska przysyłałaby nie inne błogosławieństwo pismu, które na swój tytuł wzięło sobie nazwisko jej najpopularniejszej bohaterki.

NA SWOICH ŚMIECIACH...

(Do rysunku na str. 1-ej).

— Jeszcze czego! A czy to teatr, wizyta? Więc dlatego, że sąsiad gapi się oknem zprzeciwka, to kiedy mnie mój szczygieł uciekł z klatki, ja się mam ubierać, stroić we własnym domu, na swoich śmieciach!

PANI DULSKA NA ŁOWACH.

* * *

Muzo, dziewictwa octem cnym [zmarynowana
Przybądź mi ku pomocy z szczy- [tów Parnasowych,
Bym w Febowej jasnocie zimo- [wego rana
Nabył epicznych cudów pieśni [Homerowych
I mógł na pchły opiewać pani [Dulskiej łowy,
W królewskich rytmów pancerz [ujęte wymowy!

* * *

Ledwo różanopalcą Jutrzenkę [zaspaną
Heljos wyrzucił z nieba doić [boskie krowy,
Już się Dulska z koszulką zry- [wa podkasaną
I wyrusza ochoczo na pchle [swoje łowy.

Drżyjcie wy, pchły, co ludzka
[świeża krew was broczy:
Dulska idzie. Wnet wzrok wam
[śmierć czarna otoczy!

* *
*

Już się w kołdry przepastne
[zapuściwszy knieje,
Wzrok zdaleka godzący na zwia-
[dy wysyła...
Pchli naród drży nieszczęsny
[i z trwogi truchleje,
Bo wie, że go śmierć gorżka
[czeka i mogiła,
Gdy nie umknie łowczyni śmier-
[cionośnej ręki,
Co go przedtem na długie zwy-
[czajnie śle męki...

* *
*

Nie tak szybko zaiste na główki
[dziecinne
Szkolnych na wsi pędraków lecą
[belfra razy;
Nie tak szybko przekupki usta
[miodopłynne
Zchrypłym dyszkantem sieją
[bezwstydne wyrazy;
Nie tak szybko zazdrości żądłem
[podniecona,
Wpada w pasję młodego stara
[męża żona...

* *
*

Jako Dulska na owe w fałdach
[przyczajone,
Biedne pchły spada, chwyta,
[wyciąga z ukrycia,
Biorąc w palce, jak szczypce
[przemądrze złożone,
Skręca nogi, miłego nie zbawia-
[jąc życia:

Lecz nieczuła na skruchę w pcheł
[błagalnym kwiku,
Topi czarnych skazańców w prze-
[pastnym... kubełku.

Satyr.

MENAŻERJA LUDZKA.

...

»Co ze mnie za człowiek« — zawołał osioł, gdy popełnił wielkie głupstwo. — »Ludzie nazywają mnie głupim, bo jestem tenorem« — żalił się wół. — »My we dwójkę nie dajemy ludziom spać« — rzekła pchła do wawrzynu. — »Mam zbyt dobre serce« — odezwał się kot — »nie mogę patrzeć na mysz w łapce«. — »Nie jestem tak bardzo niewiernym« — westchnął motyl — »ale kwiaty są zbyt piękne«. — »Tylko nie tracić głowy!« — wołał tasiemiec. — »Nie pamiętam żadnej gąsienicy w mojej rodzinie» — zapewniał próżny motyl. — »Masz wprawdzie oczka, jak ja« — szepnęła mucha do słonia — »ale masz o dwie nogi za mało, abyś mógł być muchą«. — »Czego ci ludzie tak za mną gonią, skoro ja ich nie cierpię« — narzekał pruski karaluch. — »Wyrządzasz mi krzywdę« — rzekła pluskwa do człowieka — »a zapominasz o tem, że dzielę z tobą moje łóżko...«

nie-Zapolska.

Z »PAMIĘTNIKA MŁODEJ MĘŻATKI«.

Pierwszy lepszy, którego kobieta obdarza miłością, rzadko jest pierwszym, jeszcze rzadziej lepszym...

Na wizycie Noworocznej u PP. Dulskich.

— Pozwoliłem sobie przysłać łaskawej pani tomik swoich najnowszych poezji...

— Dziękuję, dziękuję stokrotnie, prześliczne rzeczy, wieje z nich urok... wieje... co to ja chciałam powiedzieć... wieje z nich, że tak powiem... Ach, Boże, gdzie to ja położyłam to cacko?

Głos córeczki z kącika:

— Położyła mamusia pod nogę od stołu, żeby się nie kiwał...

POD PLACKI...

...

Kołtunom ofiarowuję.

Poezjo! niegdyś w dziecięcej prostocie ołtarz Ci wzniosłem z serdecznych porywów i w tej przeklętej, odwiecznej tęsknocie rwałem się do twych przenajświętszych dziwów, co leją w serca tobą rozkochane harmonje cudów i cudy harfiane...

Rwałem się... Ileż Ikarowych lotów groziło wtedy mej duszy rozbiciem, a jam był nawet na rozbicie gotów i byłem gotów, kiedy Moloch - życie wyszczerzy do mnie swoje zęby stare, iść na pożarcie mu i — na ofiarę...

Więcej: boś mi się zdała taką świętą, żeby się ciebie nikt dotknąć nie ważył! Dzisiaj mą duszę, tchnieniem twem zaklętą, los jakoś dziwnie zmienił, zrównoważył. Na postać twoją dziś patrzę urodną dziwnie spokojnie już i dziwnie chłodno...

Dziś zrozumiałem, że Twoje wyżyny owiane cudem, samotne, posępne, dla ulepionych z takiej, jak ja gliny, są niepojęte i są niedostępne... A więc zostałem — jak mówi Słowacki — »autorem z nudy« i piszę... pod placki!

Tak, tak. Rymowy więc rozpocznę taniec, jak Faun o koźlich nogach gdzieś przy fletni; liryczno-drwiący zrobię przekładaniec — i niechaj cel go szlachetny uświetni, cel wielki, — bo mi moja pani rzekła, że jej »papieru trza, bo będzie — piekła«!

Dziwnie to jednak urządziły nieba: chcesz upiec placek — to podłóż papierem; zjesz go — wnet także papieru ci trzeba... Papier ofiarą jest i bohaterem!

Faun.

NA »DZIEWICZYM WIECZORZE«.

* * *

— Babciu — prosi wnuczka 13-letnia — niech mi babcia opowie o dawnych, dobrych czasach, kiedy to kochankowie byli wierni swym kochankom a funt polędwicy kosztował dziesięć groszy...

»JOJNE FIRUŁKES« W STRACHU.

* * *

Jojne czyta w gazecie rubrykę »Upadłości«.

— Co? i Bubefein ogłosił bankructwo! Ojjej, gwałtu! teraz wszędzie konkurencya...

NIEWĄTPLIWA MORALNOŚĆ.

* * *

— Lamparcie jeden, znów spędziłeś noc poza domem, pewnie lampartowałeś się przy kartach lub z kobietkami wątpliwej moralności!

— Mogę ojcu zaręczyć, iż kobiety, o których ojciec mówi, na punkcie moralności nie przedstawiają wątpliwości.

Przed aparatem fotografa.

JUBILEUSZ KOŁTUŃSTWA.

* * *

Wpadłem wczoraj do fotografa w jakimś interesie, lecz w poczekalni proszono mnie, bym się chwilę zatrzymał, bo fotograf zdejmuje właśnie grupę familijną z okazji srebrnego wesela rodziców.

Ludzie, którzy obchodzą uroczystość srebrnego wesela zaciekawiali mię zawsze z różnych względów, więc przez na pół odchylone drzwi przypatrywałem się ustawianiu członków rodzinnej grupy, złożonej z kilkunastu osób.

W samym środku siedzieli już solenizanci. On okrągły, nizki, łysy i rumiany sapał ustawicznie, jakby przed chwilą wygramolił się na szóste piętro. Ona — pani Dulska, albo co najmniej jej najbliższa krewna, pomagała ustawiać piękną grupę, zrywając się ciągle z miejsca aby obejrzeć całość.

— Proszę cię, Kundziu, zostaw to panu...

— Ależ mój drogi, nie wtrącaj ty się do tego. Jak mam zostawić, przecież to dla nas jest przeznaczone, a nie dla tego pana. Dla nas to jest pamiątka na wieki i musi dlatego być porządna. Halo, trzymaj głowę prosto i nie opieraj się o Zdzisia, a z tym Stachem to skaranie boskie, wiecznie ma otwarte usta, aż mu język cały widać. Zamknij bodaj na chwilę... tak...

I znowu zajęła swoje miejsce. Fotograf, który tymczasem ustawiał aparat, zbliżył się teraz do grupy.

— To niedobrze, proszę państwa, wypadnie nieładnie.

— A mówiłam.przerywa matka.

— Tak jest... Pan będzie łaskaw zamknąć na chwilę usta.

— Ja zamknę — mówi Zdziś przytłumionym w nosie głosem — ale dopiero kiedy pan będzie miał zdejmować i da mi znak, bo ja teraz przecież muszę oddychać...

— Tak jest — dodaje ojciec — on ma wiecznie zatkany, zabity nos, to się jeszcze udusi.

— A panienka będzie łaskawą wyjąć paluszek z buzi — mówi fotograf do sześcioletniej może wnuczki.

— Już znowu trzyma Andzia palec — zrywa się babka — ja ci ten palec odetnę.

— Już się mama znowu czepia mojej Andzi — zabiera głos młoda i przystojna matka Andzi.

— A czegoż trzyma palec w gębie?

— A gdzież go właściwie ma trzymać, przecież to dzieckojest.

Andzia wybucha rzetelnym płaczem ciężko pokrzywdzonego człowieka.

— Proszę państwa o spokój — mówi fotograf, który znowu wrócił od aparatu — ale pan dobrodziej zdaje mi się trochę drzemie, to oczy panu nie wyjdą... tak... a pani dobrodziejka głowę źle trzyma... tak... więcej na prawo... tak... jeszcze trochę na lewo... tak... teraz proszę o spokój... Znowu źle... Łaskawa pani musi gdzieś podziać prawą nogę, bo inaczej wyjdzie córeczka z trzema rękami i trzema nogami. Proszę pana dobrodzieja nie spać jeszcze chwileczkę... Druga panieneczka z prawej strony, proszę wyjąć paluszek z noska.

— Ty znowu! — woła solenizantka — ale ja proszę pana muszę jeszcze raz zobaczyć całość, no tak... Ale mój zięć schował głowę i wyjdzie bez głowy, a potem będą mówili, że moja córka... Albo starsza córka... Maniu czegoś schowała złoty łańcuszek w fałdy, wyciągnij go na wierzch i popraw sobie fryzurę nad uchem, bo ci wylazła podkładka...

— Więc proszę państwa — mówi dalej fotograf, gdy stara wróciła na swoje miejsce — teraz proszę chwileczkę spokojnie, bo robimy zdjęcie... Tylko ten młody panicz raczy na chwileczkę zamknąć usta... A pani dobrodziejka jest zachmurzona, proszę o uprzejmą minę... nie tak nieszczęśliwą... no...

— Nie mogę, panie, bo przypominam sobie, żem w domu zapomniała zamknąć bieliznę i rozkradną mi sługi wszystko.

— Teraz znowu pan dobrodziej zasnął, proszę tam łaskawie obudzić... a panicz raczy zamknąć usta...

Uciekłem, nie mogąc się doczekać fotografa, i zdaje mi się że ta grupa familijna jeszcze ciągle poprawia sobie u fotografa głowy, ręce, nogi, usta, języki i podkładki do włosów.

Kle. We.

Z TEKI DEKADENTA.

* * *

List do kochanki.

...I znów do Ciebie powracam, Sekstyno, coś powiernicą była mi lat tyle... Pójdź z podkasaną swoją spódniczyną, przypnij do ramion skrzydełka motyle i łzami oczy zaprósz — bo mi trzeba znów w piekło szyderstw iść i w pragnień nieba.

O, gdybyż, gdybym, stara powiernico, umiał realnie pisać i plastycznie, możebym poszedł błotnistą ulicą i szukał wrażeń zmiętych histerycznie i ludzi chorych na duszy i ciele — vide: Zapolską Śnieżko Gabrjelę...

Gdybym fujarkę miał pseudo pastuszą, kupioną w bardzo eleganckim sklepie, tobym rozśpiewał się w niej całą duszą, na chłopomana pozował, w czerepie kudłatym ducha szukając u Wicka albo u Kachny — vide: Konopnicka...

Ale że nie mam kobiecej plastyki (pani Zapolska chodzi bez sznurówki), ni mnie wzruszają studenterji krzyki, jubileuszowe nie nęcą mnie mówki, ani nie wabią bronowickie skrzynie: więc mów, co znajdziesz w mej duszy jedynie...

W duszy? w mej duszy są przepastne szczyty i są bezmiary wściekłych oceanów i błyskawice są i są błękity i jest coś z smutku cmentarnych kurhanów i są uśmiechy słoneczne, tęczowe, są burze i są noce księżycowe...

O, noce, noce wy srebrne miesięczne! bądźcież mi harfą olbrzymią do pieśni: strunami będą promienie tysięczne, co drżą w pozornej tajemniczej cieśni... a gdzieś z bezmierną, srebrzystą pogodą, duszę przez niebo i nad niebo wiodą...

Głupiec solenny! Ja zawsze dumałem, że księżyc świeci, by budzić coś w duszy i z romantycznych zbroic arsenałem chciałem wśród srebrnych światła pióropuszy iść w pieśni kraje.

To daremna praca! Księżyc jest na to, by kto z knajpy wraca — nie rozbił sobie nosa o latarnię!...

Pozatem wszystkie porywy, zachwyty — to jest kapitał wyrzucony marnie!

Cóż stąd, że noc ma płaszcz srebrzystolity, że czasem przypnie szaleńcowi skrzydła, gdy poronione popełnia wierszydła...

Noc księżycowa, jak każda przeciętna noc, jest dlatego, ażeby — spać można! aby filistrów trzoda beznamiętna, albo paniczów obora dwunożna mogła się schować pod pierzynę z głową, lub przy szampanie gruchać z bufetową...

...bóg znudzony.

(C. d. n.)

CHLUBA RODZINY.

Pan Agapit Pieczeńkiewicz, herbu Ostoja z przydomkiem Dobrewino, na wizycie u państwa Apolinarostwa Ślepowron Kretyńskich wzdycha w dusz-

nościach nudy salonu do powietrza świeższego w pokoju jadalnym, ale naprózno: zapach kolacji nie dolata go jeszcze od stołu, mimo że nos pana Agapita jest nader subtelny. Stara się zatem pokolei zagadywać wszystkich członków rodziny Ślepowron Kretyńskich. Kiedy więc nazadawał się już dość pytań, przychodzi mu na myśl, że umie dobrze na pamięć kilkanaście frazesów, niby krytykujących głęboko nasze szkolnictwo. Jeszcze ich nie użył w tym domu. Jakże tu jednak teraz przejść nagle z rozmowy o koniach na temat bolączki szkolnej.

Ale pan Agapit ma szczęście. Właśnie, jakby na zawołanie, wchodzi do salonu chluba rodziny Ślepowron Kretyńskich, cała przyszłość ich rodu, zakuta chwilowo w mundurek uczniowski. On wybawi z kłopotu przed nierychłą kolacją zafrasowanego pana Ostoję Pieczeńkiewicza.

— Jak się masz, Jasiu... no cóż ty tam robisz w szkole?

— Nic, proszę pana, siedzę i czekam, aż zadzwonią i puszczą do domu...

PAN DULSKI U GOLARZA

— A z kimże to mąż pani rozmawia w sąsiednim pokoju?

— Z samym sobą, moja pani... Od jakiegoś czasu nie puszczam go do golarza... sam goli się w domu... ale naśladując z przyzwyczajenia swego dawnego golarza, opowiada sobie różne wesołe dykteryjki, nie potrzebuje jednak słuchać tych skandalicznych opowiadań o kabaretach...

KAŚKA KARJATYDA.

Urodzona w suterenie,
Barłóg miała na posłanie...
Ojciec chodził na wyrobek,
Matka z miasta brała pranie...

W ciasnej izbie, śród zaduchu, rosła niby kwiat bez rosy — bez opieki, bez pieszczoty wiodła żywot głodny, bosy. Z dzieciakami na podwórzu przepędzała dni za dniami, chłonąc brudy rynsztokowe, których kropla każda plami. Aż wyrosła z niej dziewczyna, smagła, zwinna niby łania — gdy szesnaście lat skończyła, gdzieś zgodziła się do prania.

Z matki praczki córka praczka nie lubiła tej profesji i rzuciła ją nareszcie po odbytej z Wiktą sesji. Gdzieś zniknęła na lat parę, aż raz pośród ludzkiej czerni ukazała się eks-praczka wystrojona szyk — w cukierni. Dobrze widać jej się wiodło, gdyż bogato było przy niej — ot burżujka, niczem jakaś baronówna lub grafini... Młodzież słała jej ukłony, patrząc na nią zachwycona i wodziła rej ekspraczka śród młodzieży złotej grona.

Znów minęło latek parę, gdzieś podziała się eks-praczka. W inną stronę skierowała się

jej losów krucha taczka. W suterenie mieszka znowu, barłog mając za posłanie, stara matka, jak i dawniej, ciągle z miasta bierze pranie.

Gdzież świetności dawne czasy?
Znikła świeża barwa lica —
Na barłogu jęczy cicho,
Pokasłując — suchotnica... *Er.*

»AHASWER«.

Chociaż zgnilizna płynie wo-
[koło —
Żyjmy wesoło,
A kiedy nam się naleje w uszy
Żałujmy w duszy;
Dopóki jednak istnieje wódka
Wszak chwila krótka
Pijmy, więc pijmy z czary —
[kielicha
Niech robak zdycha!
Ojcowie nasi wszak także pili
I swawolili —
A niemieliby z tej cnej nauki
Korzystać wnuki!
Przecież jest trudność życia nie-
[lada
Więc pić wypada,
Przepijmy tedy cierpienia smutki
Podajcie wódki!
Choć tedy pamięć naszą oplwają
Nazwą nas zgrają
Furda, niech pamięć o nas za-
[ginie
Wszakżeśmy... ludzie!

ŻABUSIA.

Otrzymałem liścik wonny... Ucieszony w dłoni pieszczę, czuję jakąś wieść przyjemną, choć nie patrzę w środek jeszcze. Liścik wonny, różowiutki, na kopercie wodne znaki, dałbym głowę, żem już pieścił w swojej dłoni liścik taki.

Jakaś mowa tajemnicza już mi dźwięczy w jego woni, czuję serca żywsze bicie, czuję, że mi twarz się płoni. Liścik leży na mej ręce, ja na adres ciągle patrzę — takie pismo drobne równe, tylko w końcach wierszy rzadsze.

Coś mi mówią te literki, po za treścią adresową, pod kopertą różowiutką tętni jakieś drogie słowo... I tak ważę list na dłoni i tak snuję myśli swoje, w których są nadzieje jasne i ponure niepokoje.

Wreszcie biorę nożyk mały i rozcinam papier cienki i wypada liścik-kwiecie z różowiutkiej swej sukienki. Jeszcze większa woń zeń idzie, aż odurza, w skroniach ciśnie, wreszcie oko na list pada i na liter sznurze wiśnie...

Pismo miga przed oczyma, liter rzędy, jak perełki, wszystko zlewa się w nić szarą: kropki, kółka i węzełki. Wreszcie czytam listu słowa: »Mój Kochany Redaktorze! Ach! do zysku na niedzielę, dać koniecznie musisz łożę«.

Prysnął urok! o kobiecie myśl natomiast nową snuję: że gdy zechce skarotować, to i wtedy — oczaruje... *Romek.*

»KOMEDJA«.

W teatrze widząc jakieś figle
W które misterne wchodzą słowa
Śmiejem się z onych sytuacyi
Bo to »komedya salonowa«.

Gdy dwoje młodych się po-
[żeni,
Ów ją, a jego okpi owa —
Znowu się śmiejem z onej hecy
Boć to »komedja jest życio-
[wa«.
A gdy lud jakiś piejąc pieśni
Chce byt poprawić swój ze
[słowa —
Znowu się śmiejem boć to
[przecie
Prosta »komedja narodowa«.
Lecz teraz chyba już wprost
[pęknie
Od śmiechu nasza biedna
[głowa,
Bo na arenę polityki
Weszła »komedja pokojowa«.
M.

ZASZUMI LAS...

Zboże dawno wymłócone, ukończono wszystkie sprawy, więc zabiera dziedzic żonę, oraz córki — do Warszawy.

Lokal piękny — ani słowa: pierwsze piętro, bronz, marmury; cioci Juli w tem już głowa, więc się cieszą hoże córy. Jeno tatuś krzywy trocha: tysiąc rubli strachy nieci, ale Jula:

— Więc nie kocha brat zupełnie chyba dzieci?! Mam wszak dla nich konkurentów, wszystko ludzie niezwyczajni, więc potrzeba służby, sprzętów, gdyż nie można mieszkać w stajni!...

Więc za setką setka idzie, codzień nowe są wydatki, i już myśleć trza o żydzie, lub pakować swe manatki. Wciąż zabawy, toalety i przyjęcia całej rzeszy, lecą ruble wciąż z kalety, a konkurent się nie spieszy. Ten się niby kocha w Dzidzi, tamten ma się znów ku Jani, każdy w nich aniołów widzi, lecz o ślubie — ani, ani...

Wprawdzie twierdzi ciocia Jula, że to jeszcze nie karnawał, więc tatunio uszy stula i sprzedaje lasu kawał... Lecz karnawał nie nadchodzi, więc po lesie sprzedał z biedą — zboże, co za rok obrodzi, a po zbożu — weksle idą... Są w Warszawie dobrodzieje, więc wciąż dziedzic weksle maże, złoto, srebro ciągle sieje, bo tak ciocia Jula każe.

Sam się bawi rzeźki, hoży i przyznaje siostrze rację, tylko, gdy się spać położy, widzi we śnie... licytacyę. *J.*

ŚRODEK NIEZAWODNY NA MOLE.

Rozgotować w kuble asfaltu, wylać zawartość kubła na futro i starannie wysuszyć. Powtarzać to kilkakrotnie, dopóki futro nie stwardnieje tak, że go mol nie ugryzie. W razie braku asfaltu pod ręką należy użyć wapna niegaszonego.

KOBIETY PODOBNE DO ZEGARKÓW.

Kobiety podobne są do zegarków kieszonkowych: są blizko naszego serca i chodzą. jak im się podoba...

W DOMU PP. DULSKICH.

— Czy nie pamiętacie, córeczki, gdzie ja położyłam kluczyki?
— Nie mamo.
— Naturalnie, wy nigdy nie pamiętacie!

— O, jabym, mamusiu wyszła już może za mąż, ale gdybym znalazła męża, bez którego żyć bym nie mogła...
— Nie, moja córko, trudność jest w tem, aby znaleźć męża, z którymby żyć można!

— Chciałabym zobaczyć twoją książeczkę, zanim zgodzę cię do służby...
— Nie pokażę...
— Jakto, czemu?
— Nie chcę kompromitować tych państwa, którzy co piętnaście dni zmieniają sługi...

— Po co pani właściwie trzyma sobie psa?
— Niech ludzie wiedzą, że mnie stać na jedzenie dla siebie, dla rodziny i dla kogoś jeszcze...

Panna Dulska na lekcji.

— Poczwarka pożera codziennie tyle pokarmu, ile waży sama...
— A skąd, proszę pani, poczwarka wie, ile waży?

W MAŁEM MIASTECZKU.

Gość ze stolicy: Brak tu państwu rozrywek, niema illuzjonów ani kabaretów, pani zapewne się nudzi...
Pani: O bynajmniej... zajmuję się sąsiadkami.

FILISTERSKI W TEATRZE

— Czy nie uważa pan, jaka tu fatalna akustyka?
— Wącham, pani dobrodziejko, jak najuważniej, ale dalipan nic nie czuję...

W TAKIEJ MODNEJ RESTAURACYI.

W takiej modnej restauracji
Różnych gości masz bez liku;
Wyświeżeni, woniejący
Siedzą sobie przy stoliku.

Gdy wieczorny mrok zapadnie, noc obejmie panowanie, wnet do modnej restauracji z młodzieńcami ciągną panie... Kawa, likier w kabarecie, w końcu uczty zwykle »białe,« szepty, żarty i uśmiechy i spojrzenia bardzo śmiałe. Gwar, wesołość, humor przedni, z pod sufitu światła fale, przy likierach, przy szampanie młódź się bawi przewspaniale.

Tylko w kącie satyr siedzi i złośliwie zęby szczerzy, wzrok badawczy swój zwracając ku ba-

wiącej się młodzieży. I wskazując chudym palcem te i tamte piękne twarze, takie snując o osobach niepochlebne komentarze: Ten w surducie, pulchny, gładki z wymuskanym wąsem, bródką, był skazany do katorgi, lecz że uciekł — bawił krótko. Ów szykowny blondyn w szkiełkach, co ma włos tak miękki, płowy, to wybitny specyalista od roboty jest »kasowej.« Tamci znowu, w trzech dam gronie, to są grodu goście nowi: jak turyści, kraj zwiedzają dwaj złodzieje kolejowi.

Takie słówka cedzi satyr o tym gogu, tym satrapie, co się bawią w wielkim grodzie, póki ajent ich nie złapie.

W takiej modnej restauracji
Różnych gości masz bez liku;
Wyświeżeni, woniejący
Siedzą sobie przy stoliku...

JESZCZE PANU MAŁO...

— Widzę, że pan doktór lubi grać w wista, całe wieczory kartom poświęca...

— To tylko dla zabicia czasu...

— Więc jeszcze mało panu ludzi, kiedy się i do czasu zabrałeś...

PRZY GOŚCIACH.

— Moje drogie panie, przed laty mogłabym się pochwalić warkoczem sięgającym do ziemi, ale dziś tyle już włosów zgubiłam...

— Mama ich nie zgubiła — woła synek milutki — są wszystkie zamknięte w szafie...

JAK TĘCZA...

Każda dusza ma zakątek, taki wdzięczny, taki cichy, gdzie słoneczna bije jasność, gdzie tuberoz lśnią kielichy.

Dusza tęskna w tym zakątku spędza chwilę snu-zadumy, gdzie nie skradną jej tajemnic niedyskretne ludzkie tłumy.

W tym zakątku tęskna dusza składa marzeń swoich plony, w tym zakątku brzmi hymn szczęścia i żałobne jęczą dzwony.

Śród życiowej ciężkiej walki, kiedy w znoju myśl omdlewa, chętnie dusza ludzka idzie między pola, między drzewa.

Rada błądzi po bezdrożu, ponad stawem mgłą się poi, po nizinach wlokąc skrzydła, do niebiańskich mknie podwoi.

Każda dusza ma zakątek, gdzie panuje cisza słodka, gdzie się wije marzeń przędza, wątła, srebrna, jak nić z motka.

Jest tam miejsce na łez urnę i na ołtarz wszechpamiątek, jest świątynią tęsknej duszy, wdzięczny, cichy jej zakątek...

Mam ja także swój zakątek, taki wdzięczny, taki cichy, gdzie słoneczna bije jasność, gdzie tuberoz lśnią kielichy.

W tym zakątku moja dusza zaznać chciałaby rozkoszy, zbyć się gwaru życiowego, co sny błogie z powiek płoszy.

Moja dusza roztęskniona rada śnić tam swoje dziwa, lecz różowych złudzeń przędzę rzeczywistość twarda zrywa.

Bo i jakie tu wytchnienie, w błogich rojeń oceanie, gdy wciąż słychać w mym zakątku: daj na obiad, daj na pranie!

Rom.

PAN KRETYŃSKI W KSIĘGARNI.

— Mogę panu dobrodziejowi polecić »Studja ekonomiczne«, albo tę najnowszą »Ekonomję»...

— Cóż to pan myślisz, że ja ekonom. abym się zajmował ekonomją? Trzeba, mój panie, obchodzić się grzeczniej z kupującymi.

— Ależ ekonomja to nauka o bogactwie narodowem, proszę pana....

— Znam te ponętne tytuły, już mi pan nie gadaj... Piszą o bogactwie, a nie dają go, piszą o miłości, a nie dają jej... Cóż mi z tego! Ja przed laty kupiłem sobie, pamiętam, zachwalaną książkę »Zdobywca serc« — a przecież dotąd żadnego serca nie zdobyłem... Co po tytule, kiedy próżno w szkatule!

Z rozmów rodzinnych u pp. Kołtuńskich.

— Proszę mamy, mówił mi papko, że na księżycu mieszkają ludzie, czy to prawda?

— Kiedy papka mówił, to musi być prawda.

— Niech mi więc mama powie, gdzie się ludzie tam podziewają, kiedy z księżyca odpada kawał tarczy i zostaje tylko sam jasny brzeżek?

— A czemużeś o to papki nie zapytała?

— Pytałam się, ale tatko odpowiedział mi prędko, że wtenczas ludzie spadają z księżyca w postaci aerolitów — i zaraz uciekł z pokoju. Co to są aerolity, mamo?

— A fi, nie pytaj o to przed pełnoletnością, widzisz, że i papko za ciebie się zawstydził...

— Proszę papki, kto to był Sokrates?

— Mój synu, jak ci nie wstyd zadawać ojcu takie pytanie... Dziwna rzecz, czego to was teraz w gimnazjum uczą. Zajrzałbyś lepiej do historji Francji i głupich pytań nie zadawał...



Redaktorka-wydawczyni i właścicielka pisma: Kazimiera Kalinowska.
Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie. — Adres Redakcji: „Pani Dulska“, skrytka pocztowa, Kraków. — Główna administracja i ekspedycja na Galicję: Biuro dzienników i ogłoszeń St. Sokołowskiego, Pasaż Hausmana we Lwowie. — Główny skład na Król. Polskie i Ces. Rosyjskie: Dom księgarski L. Bukiego, ul Elektoralna 5 (Tel. 115. 16) w Warszawie. — Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie polskie księgarnie i biura dzienników. — Ceny ogłoszeń według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

Przedpłata na pismo wraz z dodatkiem dwóch powieści wynosi:

bez przesyłki	za 6 zeszytów	z góry	1 kor.	— 50 kop.
	„ 12 „	„	2 „	— 1 rb.
	„ 24 „	„	4 „	— 2 „
z przesyłką poczt.	„ 6 „	„	1·20 „	— 65 kop.
	„ 12 „	„	2·40 „	— 1·30 rb.
	„ 24 „	„	4·80 „	— 2·60 „

Cena pojedynczego zeszytu wraz z dadatkiem obu powieści 20 groszy.

Redaktorka-wydawczyni Kazimiera Kalinowska.

W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.